

C. 543.

557. (416)

O Prytuliku
weteranów z r. 1863.



W CZTERDZIEŚCIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.



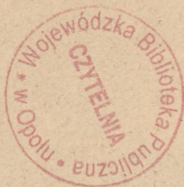
KILKA SŁÓW O PRZYTULISKU

uczestników powstania z roku 1863/4.



KRAKÓW.
NAKŁADEM PRZYTULISKA.
1903.

JADWIGA ZIELENIEWSKA.
KRAKÓW.



CM 314497

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 144 /2011/ CM

Polsko
Twarz swą pobladał zwróć ku tym rycerzom
. co oto, nie bacząc na rany,
Na głód, na zimno, na bezsenne znoje,
Jak owe stare bohaterskie woje
Szli, aby zerwać żelazne kajdany —
Szli, choć przed nimi śmierć niechybna czeka,
Bo mieli dumę wolnego człowieka
I dech miłością zagrzany.

J. Kaspr owicz.

Czterdzieści lat dobiega od owej chwili, kiedy Polska po raz ostatni stoczyła bój orężny, ożywiona nadzieją zdobycia niepodległości. Bohaterowie tej walki, poświęcając swe życie, mienie, i wszystko, co mieli najdroższego, szli z bronią w rękę, nie chęcią zysku osobistego wiedzeni, ale miłością gorącą kraju i nadzieją pewnego zwycięstwa.

Nadzieje zawiodły — przemoc zwyciężyła — powstanie upadło.

Dziś po czterdziestu latach, ówcześni młodzi rycerze, to starcy, przeważnie już ludzie zniedołężniali, których nie tyle wiek, ile ciężkie przejścia postarzały. Wobec tych weteranów społeczeństwo polskie zaciągnęło dług, od spłacenia którego nikomu uchylać się nie wolno.

Różnica zapatrywań na powstanie r. 1863/64, na jego skutki, na korzyści zeń wynikłe, lub straty, mogą być przedmiotem krytyki i dyskusji — je-

dnakże z chwilą, gdy o los weteranów się rozchodzi, teoretyczne poglądy i spory, muszą ustąpić miejsca pozytywnej pracy, ujawniającej się w niesieniu pomocy nieszczęśliwym starcom.

Po upadku powstania, różnym losom ulegli ci ostatni nasi szermierze wolności: jednych zakuto w kajdany i popędzono w lody sybirskie — inni, którym udało się ująć mściwej ręki wroga, opuścili kraj i poszli na tułaczkę...

Tak tedy dziś „po dniach wielu i po latach wielu“, została garść siwowłosych starców — rozbitków. Porwała ich zawierucha i niby liście jesienne, wiatrem gnane, rozrzuciła po świecie. Po młodości „górnej i chmurnej“, po tej wiośnie nadziei, wielkich poświęceń i wielkiej wiary — przyszła zima śmierci, tułactwa i męki. A przecież oni to właśnie hojnie i wspaniale

„Siali przyszłej Polski siew!

„Boże ziarna — własną krew“.

Dziwne, niezapomniane chwile... Zostało w ludziach z onego czasu jakieś uduchowanie, jakaś gloria męczeństwa i bolesne zamyślenie tych, których ze snu promiennego budzi druzgocząca, straszna rzeczywistość. — Niewielu już i coraz mniej tych, którzy widzieli, żyli, czuli wtedy i ze śpiwem na ustach biegli na bagnety, marzli po lasach, przymierali głodem.... Bohaterowie!.... A dziś sieroce, rozbite istnienia. Na drodze odrodzenia narodowego, na drodze do wolności, byli wielkim krokiem naprzód — dziś to bezdomne, skołatane przez burzę ptaki. Wierzyli, kochali — tak gorąco, tak płomiennie kochali — dziś koło nich tylko mo-

giły: mogiły marzeń i towarzyszy — i troska o chleb powszedni.

Tę troskę winien naród usunąć i siwym skołatanym głowom bojowników i męczenników wolności, być spokojny zapewnić. — Taki ogrom ich poświęcenia, a my tak mało dać możemy: tylko ten dach nad głowę i chleb powszedni — tylko tyle. Ale to obowiązek, obowiązek święty, to dług wobec przeszłości, który każdy Polak pod hańbą spłacać powinien.

Po upadku powstania, gdy w Galicyi zaczęły się zbierać coraz większe zastępy rozbitków, ludzi szukających pracy i potrzebujących pomocy, wówczas zawiązało się Towarzystwo o charakterze prywatnym pod nazwą: „Opieka narodowa“.

„Opiekę narodową“ stworzyło kilku ludzi, którzy składkami, zebraniami między sobą i wśród przyjaciół, wspierali potrzebujących kolegów. Naturalna rzecz, że mimo najlepszych chęci założycieli i najgorliwszych ich starań, zakres działania tego Towarzystwa nie mógł być wielki. Zaczęto przeto myśleć o założeniu instytucji, któraby, opierając się na statucie, jawnie mogła funkcjonować, a nadto takie jawne stowarzyszenie, zainteresowawszy sobą ogół, łatwiej mogłoby liczyć na poparcie materialne społeczeństwa, co umożliwiłoby niesienie skuteczniejszej pomocy. Szlachetna myśl, poparta przez wpływowe osoby, zamieniła się w czyn — i w roku 1888, po zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo, powstało: „Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4“. Sama nazwa już wskazuje, że statut Towarzystwa oparty został na wzaje-

mności, a więc każdy członek, po zapisaniu się do Towarzystwa, po opłaceniu wpisowego i wkładki, mógł w razie potrzeby otrzymać odpowiednią zapomogę i inne beneficya statutem określone; nie będąc zaś członkiem Tow., aczkolwiek byłby ktoś weteranem z r. 1863/4, zapomogi legalnie, stosownie do statutu, otrzymać nie mógł.

Wielu uczestników powstania, znajdujących się w ciężkiej materialnej potrzebie, nie mogąc płacić, ani wpisowego, ani wkładki, nie mogło korzystać z pomocy instytucji, dla weteranów z roku 1863/4 założonej. Po zatem nadzwyczaj często się zdarzało, że zjawił się n. p. w Krakowie jakiś weteran, mrący poprostu z głodu i żądał pomocy, — Towarzystwo nie mogło mu dać żadnej zapomogi, gdyż nie był członkiem, trudno zaś było zaproponować człowiekowi, który nie miał za co kupić kawałka chleba, aby zapłacił 1 złr. wpisowego i 3 złr. wkładki, a wtedy po zapisaniu go na członka, po odbyciu odpowiedniego posiedzenia, mógłby dopiero dostać wsparcie. — W praktyce więc okazało się, że statut Tow. wzajemnej pomocy nie odpowiadał wszystkim potrzebom weteranów i nie dawał możliwości, nawet przy mniej ścisłym trzymaniu się tego statutu, do zaoszczędzenia potrzebom weteranów.

Nie można zaprzeczyć zasług „Towarzystwu wzajemnej pomocy“ — w granicach statutu działało ono bardzo wiele dla swych członków, których wspomagało i wspomaga, jak również i pozostałe po nich rodziny, cóż, kiedy tylko członków, a nie każdy miał na to, aby zostać członkiem. Ciągły wzrost liczby weteranów, potrzebu-

jących opieki, ciągły napływ schorzałych starców, nie mogących na życie zapracować, coraz wymowniej wskazywał, że opieka nad weteranami z roku 1863/4 jest niewystarczającą, że te „widome wspomnienia wzniosłych chwil narodu“ giną marnie, a społeczeństwo nie umie, czy też nie chce się nimi zająć. Pozostawało więc, albo energiczną akcją złe usunąć, albo też na hańbę przyszłego pokolenia wyczekiwać z założonemi rękami, dopóki pozostała garść bohaterów nie wyginie.

Ludzie o czystych sercach, a stalowej wytrzymałości, chwycili się pierwszej alternatywy, i tak powstało „Przytulisko uczestników powstania z roku 1863/4“.

Gdyby się rozchodziło o stawianie pomników żyjącym, to na tem miejscu należałoby wymienić nazwiska tych, którzy tę instytucję stworzyli, którzy nią się opiekowali i kierowali — i którzy wreszcie doprowadzili ją do dzisiejszego rozwoju. Jednakże tu nie o czyjeś osobiste ambicje idzie, ale o „Przytulisko“ i o utrzymywanych w niem weteranów — zatem wracam do historii „Przytuliska“.

Początek datuje się już od roku 1893, kiedy w braku statutu i własnego domu, pierwsi trzej weterani zostali umieszczeni w schronisku Brata Alberta. Szczupły komitet, mając pod swą opieką trzech weteranów, rozpoczął teraz energiczne starania o uzyskanie zatwierdzenia statutu „Przytuliska“. W styczniu r. 1895 statut został zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo i od tego to czasu zaczęło swą oficjalną działalność: „Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4“. Na ra-

zie, dopóki Towarzystwo nie miało jeszcze swego własnego domu, przyjęci weterani pozostawali w schronisku Brata Alberta. Niedługo jednak to trwało, bo jeszcze w tym samym roku, a więc w r. 1895, dnia 4 listopada, nastąpiło poświęcenie i otwarcie „Przytuliska“ we własnym domu, znajdującym się we wsi Zwierzyńcu pod Krakowem. Początkowo przebywało tam 9 weteranów, w roku następnym 16-tu, później zaś wahała się liczba między 16 a 10, gdyż raz ubywało weteranów, czy to wskutek zaopiekowania się nimi przez rodziny, czy też wskutek śmierci, to znowu zwiększała się liczba, gdyż nowi starcy zostawali przyjęci. W r. 1899 wzrosła liczba weteranów do 22, w r. 1900 do 27, a w r. 1901 sprawozdanie Wydziału wykazuje: że 31 starców znalazło opiekę w „Przytulisku“.

W miarę zwiększającej się liczby weteranów okazało się pierwotne „Przytulisko“ za szczupłe, i już w r. 1897 postanowiono na Walnem Zgromadzeniu zakupić obok położony domek, aby rozszerzyć „Przytulisko“. W tymże też roku nastąpiło zakupno drugiego domu, i od tej chwili mieli weterani wygodniejsze pomieszczenie.

W pierwszym roku otrzymywali weterani, oprócz mieszkania, opału i światła, pensję miesięczną w sumie 3 złr., nadto ubranie, bieliznę i wiktuały, bądźto pochodzące z darów, bądź też zakupione przez Wydział. W następnych dwóch latach, t. j. w r. 1896 i 1897 dostawali oprócz powyżej wymienionych rzeczy, jeszcze na cały miesiąc: herbatę, cukier, kaszę, mąkę i sól, a w każdą niedzielę lub dzień świąteczny funt mięsa.

Ponieważ doświadczenie wykazało, że dawanie na cały miesiąc wiktuałów nie było dogodne dla weteranów; powtórę więcej niedołężni nie umieli korzystnie dla siebie gospodarować; po trzecie zaś koniecznością absolutną było, żywienie wycieńczonych starców mięsem codziennie, a nie jak poprzednio, w niedzielę tylko lub święto, — przeto z dniem 1 stycznia 1898 r., Wydział postanowił dawać weteranom całodzienne pożywienie, t. j. śniadanie, obiad i kolację z zastrzeżeniem, że z wyjątkiem piątku mięso mają dostawać na obiad codziennie. Od tego czasu, po dziś dzień, jeden z weteranów zajmuje się kuchnią i gotuje kolegom śniadania, obiady i kolacje. Aby zaś pożywienie, które otrzymują było higieniczne i zupełnie odpowiadało nadwątłonemu ich zdrowiu i wiekowi, jadłospis został ułożony przez lekarza „Przytuliska“.

Z biegiem czasu okazało się, że pomieszczenie weteranów w poprzednio wspomnianych dwóch domkach na Zwierzyńcu jest niezupełnie higieniczne, za szczupłe i wreszcie ze względu na dość wielką odległość od miasta, ogromnie niewygodne. Trzeba więc było znaleźć coś odpowiedniejszego, szczupłe fundusze jednak, wciąż stawały zamiarom tym na przeszkodzie. Dopiero w r. 1901 udało się Towarzystwu nabyć nowy dom w Krakowie przy ulicy Biskupiej L. 16, za sumę 50.000 koron.

Ponieważ „Przytulisko“ nie rozporządza gotówką, gdyż istnienie swe zawdzięcza tylko subwencyom instytucyj publicznych, darom osób prywatnych, a w części także wkładkom członków, a wszystko to wystarcza zaledwie na utrzymanie weteranów, przeto dom ten został nabyty na kre-

dyt, na podpisy kilku członków Wydziału. Obecnie więc Zarząd „Przytuliska“ musi się starać jak naj-usilniej nie tylko o fundusze na utrzymanie weteranów potrzebne, ale i o pieniądze konieczne na spłacenie długu za nowo nabyty dom.

W nowym „Przytulisku“ mają już weterani nadzwyczaj wygodne pomieszczenie, dom znajduje się prawie w środku miasta, położony jest od strony południowej, przy ulicy spokojnej i szerokiej. Naokoło znajdują się ogrody, więc nie brak dobrego powietrza. W środku budynku znajduje się kaplica, w której się odprawiają Msze św. — w ten sposób chorzy, nie mogący chodzić do kościoła, nie są pozbawieni potrzeb duchowych. Kaplica zaopatrzona jest już obecnie we wszystkie aparata kościelne, brak tylko kapelana, któryby będąc na miejscu, nie tylko nabożeństwa odprawiał, ale także podnosił na duchu, często bardzo pesymistycznie zapatrujących się na życie weteranów. Sprawa urządzenia kapelanii jest już w toku — i prawdopodobnie w tym jeszcze roku zostanie załatwiona.

Rzeczą ogromnej wagi jest założenie łazienki i infirmerii, to też Zarząd wraz z lekarzem „Przytuliska“ dokładają starań, aby w najbliższym czasie i w tym kierunku nie odczuwali weterani żadnych braków.

W ubiegłym roku założono w „Przytulisku“ bibliotekę, zebraną drogą darów prywatnych, a składającą się głównie z dzieł, dotyczących się powstań narodowych; biblioteka jednak jest jeszcze nader szczupła i pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Należałoby więc, aby ludzie mający podobne książki, zamiast marnować je w kufrach, lub na strychach, ofiarowali je do „Przytuliska“, a w ten sposób zebrałaby się bardzo ładna i cenna biblioteka, któraby nie tylko służyła za lekturę dla weteranów, ale mogłaby także istnieć z pożytkiem dla społeczeństwa.

Taki jest obraz dzisiejszego „Przytuliska weteranów z r. 1863/4“, które z niczego prawie powstało i zamieniło się dziś na poważną instytucję.

Do „Przytuliska“ przyjmowani są weterani z całej Polski, tak Polacy, jak i Rusini — związani koleżeństwem żyją po bratersku i zgodnie, mimo różnorodności poprzednich swych zawodów i różnicy poziomu wykształcenia.

Warunki przyjęcia są następujące: poświadczenie dwóch wiarogodnych osób, że petent brał udział w powstaniu z r. 1863/4, świadectwo moralności i świadectwo lekarskie, że starający się o przyjęcie nie jest zdolny do pracy.

Wstępujący weteran, zanim został na stałe w „Przytulisku“, pozostawał zwykle tamże przez trzy lub cztery dni w charakterze gościa, a przez ten czas miał sposobność zaznajomienia się z porządkiem domowym i regulaminem. Jeśli wszystko wymogom jego odpowiadało, natenczas oświadczał to zarządowi i zostawał zapisywany w poczet stałych mieszkańców „Przytuliska“.

W przyjęciu rozstrzygały dotąd zwykle nie fundusze Towarzystwa, ale kwalifikacye weterana, gdyż Zarząd wychodził z tego założenia: „Przytulisko“ zostało założone dla weteranów, a więc jeśli który potrzebuje rzeczywiście przytułku i opieki,

i na to zasługuje, to musi się go absolutnie przyjąć, rzeczą zaś Wydziału jest staranie się o fundusze, potrzebne na utrzymanie przyjętych weteranów. Dotąd udawało się to Wydziałowi szczęśliwie, aby zaś i nadal w ten sam sposób mógł postępować i nie był zmuszony odmawiać potrzebującym weteranom przyjęcia, potrzeba, aby szeroki ogół społeczeństwa pamiętał o „Przytulisku“ i nie usuwał się od niesienia mu pomocy.

Każdy weteran w „Przytulisku“ otrzymuje oprócz mieszkania, opału i światła, całodzienne utrzymanie, umundurowanie, bieliznę, opranie, a nadto 10 halerzy dziennie na tytoń lub tabakę.

Aczkolwiek „Przytulisko“ założone zostało dla weteranów z r. 1863/4, to mimo to przyjmowani bywali również weterani z r. 1831. Dotąd było ich tylko trzech i wszyscy do samej śmierci otoczeni byli najtroskliwszą opieką i poważaniem. Za weteranów tych, Towarzystwo „Opieki nad weteranami z r. 1831“ płaciło pewną minimalną kwotę.

Weterani, którym zdrowie dopisuje, mają czas wypełniony pewnemi zajęciami, nie uciążliwymi dla ich wieku, n. p. pilnują zbiorów w Muzeum Narodowem, w godzinach, kiedy Muzeum otwarte jest dla zwiedzającej publiczności; nadzorują cmentarz i pełnią w miarę potrzeby i czasu inne zajęcia publiczne. — W ten sposób dają się poznawać publiczności, jako ludzie uczciwi, trzeźwi i zasługujący na pełne zaufanie i szczerę poparcie. — Tak Muzeum Narodowe, jak i Rada miasta Krakowa ofiarowują stałą roczną subwencję „Przytulisku“, każde po 600 koron.

Egzystencya „Przytuliska“ dotąd oparta jest na szczupłych subwencyach stałych i jednorazowych, a przede wszystkim na darach i zapisach, wkładki członków bowiem wystarczyłyby zaledwie na pokrycie jednej ósmej części rozchodu. Gdyby więc tych zapomóg zabrakło, Towarzystwo musiałoby upaść, a weterani zostaliby bez dachu i chleba.

To też rok rocznie (pod adresem kancelaryi Towarzystwa przy ulicy Gołębiej L. 5), spieszą z darami i subwencyami: Sejm krajowy, Wydziały powiatowe, Magistraty różnych miast, Kasy Oszczędności miejskie i powiatowe, Towarzystwa zaliczkowe, Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, i wiele innych towarzystw i osób prywatnych, których dary peryodycznie ogłaszane są w gazetach i rocznych Sprawozdaniach „Przytuliska“. Wszystkie te dary i subwencye, płynące wciąż z różnych stron kraju, wskazują, że los weteranów nie jest obojętnym dla społeczeństwa; że każdy, kto może spieszy z pomocą, aby choć w części dopomódz szlachetnej instytucji.

Niechże więc pomoc ta i nadal nie ustaje, niech dary i subwencye płyną wciąż, choćby nawet drobne, a „Przytulisko“ nie tylko odpowie swojemu zadaniu, ale także przyszłości pozostawi spuściznę.

W myśl statutu, po wygaśnięciu weteranów z r. 1863/4, „Przytulisko“ przechodzi na własność Gminy miasta Krakowa, a miasto będzie miało obowiązek utrzymywać nadal tę instytucję, jako schronienie dla ludzi, którzy na jakimkolwiek polu zasłużyli się krajowi. „Przytulisko“ więc, to

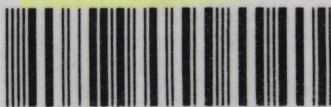
nie egzotyczna instytucja, mająca po spełnieniu swego zadania, t. j. po wymarciu wszystkich weteranów z r. 1863/4 zniknąć z powierzchni ziemi, dzisiejsze „Przytulisko“, to instytucja przyszłości, to podwalina pod przyszły „dom dla zasłużonych“. Przyszłość „Przytuliska“ zależy od poparcia ogółu, a więc niech każdy pamięta, że punktem honoru każdego Polaka powinno być staranie się o los ostatnich naszych zbrojnych bohaterów.

Nie ustając w pracy mającej na celu przyszłość, pamiętajmy też i o przeszłości, a zwłaszcza o ludziach, którzy krwią własną, zapisali się na jej kartach.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314497



000-314497-00-0